CIĘŻKI KRZYŻ.

Krawiec Nagulski był to sobie mały, chudy człowieczyna, wiecznie narzekający na swoją biedę. Miał sąsiadem starego inwalidę z roku 1866, kalekę bez prawej ręki, który jednakże na podstawie patentu pobierał skromną dożywotnią pensyjkę i był właścicielem małej trafiki tytoniu, gdzie siedział z żoną.

Zazdrościł mu krawiec.

— Popatrzcie się! — mówił do swoich. — To szczęśliwy chłop! Brak mu wprawdzie jednej ręki, ale on się przyzwyczaił do tego i nic mu to nie szkodzi, a chleb spokojny ma do śmierci!... Ja mam obie ręce, a za to muszę ciężko od rana do nocy pracować igłą, chcąc utrzymać rodzinę.

Najgorzej bywał usposobionym, gdy mu przyszło płacić czynsz za mieszkanie. Ciężko mu było wyłożyć tych osiemnaście guldenów na raz!... Właśnie co wchodził do gospodarza domu, notaryusza Michalewicza — gdy we drzwiach spotkał inwalidę.

— Ot, szczęśliwy człowiek! — zawołał wszedłszy do pokoju. Temu łatwo czynsz zapłacić, bo ma pensyę i trafikę.

— Zapominasz pan, że stracił rękę na wojnie, odrzekł notaryusz.

— Wielka rzecz! zapłacili mu za to dobrze.

— Mówisz pan, jakbyś mu zazdrościł... A przecież to przykro być kaleką.

— A cóż to za przykrość? Jabym sobie zaraz dał uciąć rękę, żeby mi dali pensyę do śmierci.

— Najmniejsze kalectwo jest ciężkim krzyżem, trudnym do zniesienia.

— Jużbym ja go tam niósł, ten krzyż, gdyby on dał mi spokojne życie z pensyą.

— No... dobrze! — rzekł po krótkiej chwili notaryusz. Ja panu dam darmo mieszkanie, to jest tyle, ile ma ten inwalida dochodu — ale będziesz pan nosił krzyż, który panu przeznaczę. Będzie on nawet bardzo lekki.

— Jakiż to? — spytał Nagulski.

Notaryusz wziął w rękę kredę.

— Oto narysuję panu na plecach surduta krzyż. Jak długo będziesz go pan nosił niezmazanym, tak długo nie potrzebujesz płacić czynszu wcale.

Krawiec roześmiał się na całe gardło.

— Jeżeli nic ponad to — to przyjmuję.

— Zobaczymy! — odrzekł notaryusz z uśmiechem — a Nagulski zadowolony z ośmnastu guldenów niezapłaconego czynszu w kieszeni, wrócił do domu i siadł do roboty.

Naraz dwaj jego terminatorzy wybuchnęli śmiechem.

— Co wam tak śmiesznego przyszło? — rzekł majster zły — siedźcie lepiej cicho i szyjcie.

— Oj... ha, ha, ha! panie majster... kiedy bo panu majstrowi ktoś na plecach... ha, ha ha!

Słysząc to, odwróciła się od kuchni stara Nagulska.

— Gdzieżeś ty się obielił kredą?... Oczyść się!... Co to jest? Panie odpuść grzechy... wszakże to krzyż wyraźny! Pewnie byłeś na gorzałce, a tam twoi kumpanowie zakpili sobie z ciebie. Fe! stary, żonaty i poważny człowiek, dać ze siebie robić takiego błazna!

— Ej... drobnostka! Daj temu pokój i idź do swojej roboty! — odburknął majster żonie.

— Ładna drobnostka! Toż wyglądasz jak cielę znaczone na targ.. Pójdź, niedołęgo, niech cię oczyszczę szczotką.

— Odejdź odemnie! — skoczył Nagulski — zakazuję ci dotykać mnie!

— Cóżeś to, rozum stracił? czyś pijany?

— Cóż ci do tego, że mnie się podoba chodzić tak naznaczonym?

— Jakto, co mi do tego? Od tego ja jestem żona i nie pozwolę, żebyś mi robił wstyd!... Ściągaj natychmiast surdut, niech ci go wyszczotkuję!

— Nic nie ściągam!

— A ja ci powiadam, zdejm surdut! — i chwyciła go całą pięścią za rękaw.

— Odejdź, stara piekielnico, pókim dobry! — huknął wściekły małżonek, odtrąciwszy ją od siebie, bo nie chciał przecie przy terminatorach tłumaczyć się, co znaczy ten krzyż na jego grzbiecie.

Porwał za czapkę i wyleciał na ulice.

Prawie każdy z przechodniów odwracał się za nim, a kupiec korzenny, stary znajomy z Floryańskiej zawołał w głos:

— Panie Nagulski! wejdź pan do mnie na chwilkę, żebym cię oczyścił! Masz jakiś biały krzyż na plecach!

— Pilnuj pan swoich pleców! — odmruknął Nagulski i pognał dalej co siły.

— Panie Nagulski! panie Nagulski!

Jakiś kobiecy, miły głosik... majster przystanął.

— Czego tam? — zapytał i ujrzał znajomą sąsiadeczkę, córkę kancelisty ze sądu.

— Masz pan krzyż z tyłu, panie Nagulski! Że też to są tacy złośliwi ludzie na świecie!

— Niechno panna uważa na swój tył, a mnie da spokój! — warknął krawiec i pognał.

— Grubjanin! osioł jakiś! — pisnęła za nim panienka i wzruszyła ramionami.

Nagulski przechodził koło rzeźnika. Pies rzeźnika zaczął szczekać na niego.

— Kurz! psiawiaro! — wrzasnął majster.

Rzeźnik odwołał psa.

— Pójdź tu, Rozbój, do nogi!... Sa tu! Ale co to u dyabła macie na plecach, panie Nagulski?

— Mam to, co mi się podoba, a nikomu nic do tego.

Poleciał dalej. Studenci wyszli ze szkoły — krzyk się zrobił na Małym Rynku.

— Ty! popatrz się! ten ci ma krzyż na plecach jak osioł!

— I-a!... i-a! — zaczęły żaki udawać osła na całe gardło.

— Wy nie wiecie, co to jest! — powiada jakiś starszy gimnazyalista. Ten pan, to jest Krzyżak, wraca z wyprawy do Palestyny!

— Nieprawda! — zawołał drugi. — Ten pan wraca z Portu Artura, gdzie był jenerałem od Czerwonego Krzyża.

Nagulski zaciął zęby. Przyspieszył kroku i wpadł do kawiarenki, gdzie bywał codziennie na dominie.

Jacyś młodzieńcy grający w bilard spostrzegli jego krzyż.

— Coś niezwykłego!... — zauważył jeden. — Dotąd ludzie zasłużeni nosili krzyże na piersiach... a ten jegomość na tyle!..

— Ha! ha! ha! — zahuczało.

— Dajcie pokój — mitygował któryś — to pewnie kawaler maltański!...

Nowy ryk!... Nagulski zerwał się od kawy.

— Przestaniecie wy raz?... — wrzasnął na młodziaków.

— Przestań pan być śmiesznym — odpowiedział najstarszy — to i my przestaniemy się śmiać.

— Smarkacze! paupry!

— Osioł stary! małpa!

Byłoby przyszło do kułaków — wpadł gospodarz.

— Przyczyną całej awantury jest wielki krzyż — rzekł do Nagulskiego — który panu na plecach wymalował jakiś psotnik... Pozwól pan, ja to panu otrzepię natychmiast.

— Idź pan do dyabła! nie potrzebuję! — rzucił się jak ukąszony krawiec.

— Cóż pan mnie do dyabła wysyłasz? idź pan do wszystkich czartów! ja mu chcę wyświadczyć przysługę, a ten kozioł klnie!...

— Niech was licho porwie! — rzucił dziesięć halerzy za czarną i wyleciał.

Ale po wszystkich ulicach wołali za nim andrusy:

— Krzyżak! Hej, hej! Krzyżak! Prusak!

Nagulski wpadł do domu jak obłąkany.

— Słyszałam, że się z ciebie śmieje cały Kraków! — przywitała go żona. — Gdybym była wiedziała, nie byłabym poszła za błazna!...

— Szkoda, żeś nie wiedziała!

— Co?... a ty jeszcze ciągle masz ten krzyż na surducie? — Zdejmuj ubranie!

— Ani mi się śni!

— A ja ci mówię, że zdejmiesz! — i znów go uchwyciła za połę.

Buchnął ją pięścią między oczy.

— O rany boskie! O Jezu miły! ludzie! ten łajdak bije żonę! okrwawił mnie! gwaaałtu!

— Wyleciała na ulicę. Chciał ją zatrzymać — napróżno! Uciekła do siostry, zapowiedziawszy skargę o seperacyę.

Nagulski pozostał sam i zaczął rozważać. Poszturkiwali go, wyśmiewali, zrobili z niego błazna. Pożarł się z dobrym przyjacielem kawiarzem, żona go porzuciła...

— A bodaj to licho wzięło!...

Zdjął surdut, porwał za szczotkę, wytarł krzyż do niepoznaki.

— Dobrze powiedział notaryusz — rzekł — i taki mały krzyżyk ciężko nosić człowiekowi!...

. . . . . .

Poszedł na górę i — zapłacił czynsz.

Pablo.

Zagadki do nagrody.

Rebus.

Szarada.

Wspak *pierwsza:* nazwisko polskiego pisarza;
(Autor powieści: „Głowy do pozłoty“)
Drugie i *trzecie* — co się często zdarza —
Bywają fałszywe.. choć to nie są koty.
Całość — to imię, właściwe kobiecie,
Które z pewnością wszyscy odgadniecie.

Logogryf

ułożony przez Rysię P.

Z sylab: a, al, bryk, bü, ce, chów, cze, czew, e, hei, hol, i, im, ka, ka, kie, ko, küb, low, ło, łusz, mie, mu, na, ne, pi, ro, ska, to, tol, ty, tek, u, ueks, zar — ułożyć 13 wyrazów, w których pierwsze od początku litery, czytane z góry na dół, i ostatnie w odwrotnym kierunku, utworzyłyby imię i nazwisko komedyopisarza polskiego i tytuł jednej z lepszych jego komedyi.

Znaczenie wyrazów: 1. Miasto w gub. kieleckiej. 2. Nazwisko męża stanu japońskiego. 3. Cesarz rzymski. 4. Poeta niemiecki. 5 Związek organiczny. 6. Współczesna poetka polska. 7. Współczesny dyplomata niemiecki. 8. Nauka. 9. Przydomek króla polskiego. 10. Miasto w Turcyi. 11. Przysłówek. 12. Siedziba bogów w Rzymie. 13. Sprzęt do berbaty.

Jako nagrodę za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych przeznaczamy:

„Humoreski“ Stasiaka.

Rozwiązania z Nru 1.

Rebus: Rodzice kochają swe dzieci zawsze i dzieci rodziców też czasem.

Zagadki: Opłatek — [illegible].

Kryptogryf: Wincenty Pol.

Logogryf: Krüger, Stein, Joubert, Cronje, Dewet, Delarey, Burger, Botha, Kruitzinger, Sch[illegible]pers

Zadanie konikowe:

W życia wędrówce, na połowie czasu,
Obrawszy błędne manowców koleje,
Pośród ciemnego znalazłem się lasu.
O, jakże ciężko wysłowić tę knieję,
Te puszcz pustynnych zaciernione dzicze,
Których wspomnieniem pamięć mi truchleje.

Dobre rozwiązanie napesłali pp.: Borger, Giorczak, Mazański, Staszecki, Stiasniewicz, Suchorzański, Pol, Więckiewicz, Stanisławski i Reiss.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. Suchorzański w Krakowie. Prosimy o nadesłanie 50 hal. na koszta przesyłki.

NADESŁANE.

(Za ten dział Redakcya nie odpowiada.)

Telefon Nr. 308.